Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty:

wraz z przesyłką pocztową:

3 zł. kwartalnie.

Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 31 lipca 1938 r.** **Nr. 31.**

Ks. K. Świtalski.

...„Nie wnijdziecie do Królestwa Bożego"

Mt. 5. 20.

Uczniowie i apostołowie Chrystusa, przekazali nam Jego postać w swych ewangeljach i listach w całym słowa tego znaczeniu wiernie, starając się nie pominąć niczego, coby podkreśliło prawdziwość posłannictwa Syna Bożego. Jednak zazwyczaj wizerunek Zbawiciela noszony w sercach ludzkich jest pełen słodyczy niebiańskiej, boskiej zadumy, wielkiego miłosierdzia, ojcowskiego prawie wyrozumienia dla chwilowych błędów i grzechów; — a wszystko to opromienione jest blaskiem głębokiego oczu spojrzenia, przeglądającego nawskroś każdego człowieka.

Mało jest słów w Nowym Testamencie przekazujących chrześcijaństwu gniew Boży, jakiemu kilkakrotnie ulegał Syn człowieczy. Do takich właśnie wyjątków należy to miejsce, gdzie czytamy: „Albowiem powiadam wam: jeśli nie będzie obfitszą sprawiedliwość wasza niż uczonych w Piśmie i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego". — Jest to urywek z kazania na górze, dobrze wszystkim z dzieciństwa na pamięć znany. Tylko wtedy nie rozumieliśmy może tak bardzo powodów gniewu Chrystusowego; — widzieliśmy na każdym kroku wrogów jego w osobach owych uczonych w Piśmie i Faryzeuszów, to nam wystarczało; — dziś wiemy, że rozchodziło się wtedy Zbawicielowi, — jakbyśmy to powiedzieli dzisiejszym językiem, o b. wysoką stawkę, — bo o „być, albo nie być" całego mającego powstać do życia Kościoła chrześcijańskiego. Czy zasady religijne i światopogląd jego miały być podobne do tych nauk, jakie wyznawali przywódcy duchowi narodu izraelskiego?

Przeciw takiemu sądowi, jaki napewno musiał zaistnieć u Jego uczniów, co było, powiedzmy to odrazu po części usprawiedliwione, jako u dzieci ówczesnej religii żydowskiej, — zakłada Jezus jak najbardziej stanowczy protest w wyżej przytoczonych już słowach. Było to tymbardziej zrozumiałe, że przecież ci ludzie do których Chrystus mówił: „jeśli nie będzie obfitszą sprawiedliwość wasza...", mieli przecież być pierwszymi budowniczymi dzieła Bożego na ziemi, mającego przetrwać czas, nie jakieś dziesiątki lat, ale setki i tysiące. Nie mogło być więc w ich sercach miejsca na wachanie, lub niezdecydowanie, które w kwestji zbawienia są absolutnie wykluczone.

Uczniowie zrozumieli swego Mistrza i porzucili stare drogi, jakimi szli dotąd, aby wejść na nowe prowadzące do Królestwa Bożego. — To jednak co się tyczyło uczniów Chrystusowych, dotyczy i nas dzisiaj.

Wyrok potępienia władnie i z boską mocą rzucony kiedyś przed prawie dwoma tysiącami lat, obowiązywać będzie zawsze i wykonywanym być powinien przez wszystkich, którzy mienią się uczniami Zbawiciela. Bo powiedzmy sobie szczerze, że ten szablon religijny, ta powierzchowność w pojmowaniu i wypełnianiu obowiązków kościelnych, to wywyższanie się prawie do rzędu świętych, to zajmowanie pierwszych mieisc to wreszcie — jednym słowem — całe chrześcijaństwo nasze na pokaz, to wszystko nie zaginęło, ale ciągle w nas żyje. Owa „sprawiedliwość", co oznacza: pobożność, obyczaj religijny, lub wiarę, — zbyt mało obfita, mało szczera, mało mająca styczności z prawdziwym Bogiem, tak jak była kiedyś dominującą cechą Faryzeuszów i uczonych w Piśmie, tak jest nią i dzisiaj nadal w społeczeństwach chrześcijańskich, — i powiedzmy to też, że jest nadal najgłówniejszą z przeszkód dla szerzenia się kultu tego, który który o sobie powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot" i „nikt nie przychodzi do Ojca mego, jak tylko przezemnie„. Któż z nas nie chciałby należeć do rzędu owych błogosławionych szeregów, odznaczonych prawdziwymi cechami wiary Chrystusowej, o których Zbawiciel mówi na początku swego kazania? — Albo kto nie chciałby należeć do liczby owych powołanych i wybranych do wnijścia do Królestwa Bożego?! — Zdaje mi się, że wszyscy! Ale na to trzeba przyjąć w pokorze te „straszne słowa" — jak o nich orzekli współcześni Zbawiciela — zawierające w sobie protest przeciw wszelkiej obłudzie i faryzeizmowi religijnemu, będące też jednocześnie groźnym upomnieniem.

Dwie mamy drogi do wyboru przed sobą w życiu: albo z Nim iść, albo przeciw Niemu!

X. F. G.

Na nowych drogach

XXXV.

Dnia 21 czerwca br. o g. 16 min. 15 Ks. Biskup, jako prezes, otworzył drugie posiedzenie III-ej sesji Synodu i na wstępie zaraz odczytał złożoną do prezydjum gotową listę kandydatów do Konsystorza i do Wydziału Synodalnego i stawia fpytanie do rozstrzygnięcia, czy wybierać: czy nie dokonywać wyborów uzupełniających. Zaraz za tem wypowiada Ks. Biskup swoje zdanie, że wyborów dokonać należy. — „Pragnęlibyśmy wszyscy, aby Niemcy weszli do Synodu — mówi — i gotowi jesteśmy ustąpić im 3 miejsca w Konsystorzu. Mówią, że należy pertraktować też z innymi Niemcami, i zwróciłem się do takich, którzy są zdania innego, którzy rozumieją mnie i mają do mnie zaufanie i pewność, że w zaufaniu tym się nie zawiodą. Ale żaden z nich kandydatury swojej postawić nie chce, nie mogą tego uczynić, gdyżby nie mogli pozostać wówczas pastorami na swoich parafjach. Wy pojęcia nie macie — mówi Biskup — co taki biedny proboszcz na swej parafji cierpi. Odbywa się na niego nacisk ze strony „Volksverbandu", i prowadzi się przeziwko niemu wśród parafjan agitację. Tylko niektórzy panują nad sytuacją w swoich parafjach. — Czy to prowizorjum we władzach Kościoła naszego ma trwać nadal? Po długiej rozwadze uważam, że trwać to dalej nie może. Jestem przekonany, że jeżeli dojdzie do pacyfikacji, to zawsze znajdziemy drogi, aby ich dopuścić do władzy, i zawsze im ustąpimy 3 miejsca radców Konsystorza. Ale ani biskup, ani wiceprezes Konsystorza nie mogą być wybierani pod kątem widzenia partji.

Tu prosi o głos p. inż. Franke z Częstochowy i uzupełnia swoje wywody, których mu przewodniczący przed południem dokończyć nie pozwolił. Oświadcza on, że głosował za przyznaniem Niemcom 4 miejsc, gdyż mówiąc o Niemcach, nie ma on na myśli Niemców wyłącznie z Volksverbandu. Mamy w Kościele naszym Niemców, przywiązanych do Polski i z nią zrośniętych, którzy są całkiem lojalni i nie poddają się hitlerowskiej agitacji, i tych jest przeważająca większość. O nich myślał, głosując za 4-ma miejscami dla Niemców w Konsystorzu. Jako ewangelik, uznaje równouprawnienie i daje projekt, aby Synod postawił sam kandydatów Niemców i zastępców — Polaków na członków do Konsystorza i do Wydziału Synodalnego i w ten sposób dokonał wyborów. W razie, gdyby Niemcy odmówili przyjęcia mandatów — na ich miejsce weszliby zastępcy — Polacy.

Nie zgadza się z tą propozycją pan Dr. Wałach z Cieszyna. Według niego dalsze pertraktacje z Niemcami są niemożliwe. Mając na uwadze oświadczenie Ks. Biskupa, że zawsze się znajdą drogi do ustąpienia Niemcom miejsc we władzach, proponuje wybierać kandydatów polskich.

Tego samego zdania jest i p. Dr. H. Eisele z Krakowa, który nie widzi innego wyjścia z powodu rozpolitykowania Niemców.

I pan sędzia Rudowski nie wierzy w pozytywne skutki pertraktacji z Niemcami. Jeżeli się przyjęło prawo kościelne za podstawę porozumienia, to trzeba to prawo lojalnie i konsekwentnie wykonywać. Według nowej ustawy należy w ciągu roku ukonstytuować władze kościelne. Muszą być uchwalone nowe regulaminy. Według tejże ustawy należy lojalnie respektować zastrzeżenia Ministra, które on ma w stosunku do niektórych księży pastorów Niemców. Tego strona przeciwna nie chce zrozumieć i trwe w swoim uporze. Z tego powodu mówca nie wierzy w dobrą wolę Niemców i w pacyfikację. Stoją bowiem tam na czele nie ci, co mają na celu dobro Kościoła, ale co innego. Konsystorz musi być skompletowany, gdyż przy minimalnej liczbie 5 członków, w razie choroby którego z nich, lub innych przyczyn, Konsystorz już nie ma prawa funkcjonować. A jest wiele spraw i wiele prac do załatwienia; do tego potrzeba normalnej ilości członków. Z tego powodu jest za uzupełniającymi wyborami.

Ks. Wende proponuje z powodu wyczerpania tematu — zamknąć dyskusję. Ks. prof. A. Buzek jest za uzupełniającymi wyborami, ale, aby nie dać nawet pozoru, że przez to chcemy zatrzaskiwać drzwi przed Niemcami, proponuje przyjęcie Synodu, przez oświadczenia że wybory te nie będą stanowiły przeszkody do dalszych pacyfikacyjnych pertraktacji z Niemcami.

Ks. Biskup uważa, że nie możemy robić wyborów warunkowych, ale gdy dojdzie do pacyfikacji rzeczywistej, znajdziemy drogę do zrobienia miejsc w Konsystorzu dla Niemców.

Ks. Kotula jest zdania, że z tymi, z którymi dotychczas pertraktowano, do zgody nie dojdziemy, ale wierzy, że zbłąkane dusze się nawrócą i życzy, aby wtedy znalazła się możność sprawiedliwego załatwienia sprawy.

Ks. Biskup poddaje pod głosowanie wniosek o dokonaniu uzupełniających wyborów do Konsystorza i zgłoszoną listę kandydatów, co na wniosek jednego z członków przyjęto przez aklamację.

Tuż przed głosowaniem, kt. senjor Gloeh zwraca uwagę, że na członka Wydziału Synodalnego postawiony został p. adwokat H. Eberhardt, obrońca konsystorski. Wydział Synodalny w pewnych wypadkach, jak na przykład w razie sądu dyscyplinarnego, łączy się z Konsystorzem, i wówczas on, jako członek Sądu Dyscyplinarnego będzie stał w zależności od członków Konsystorza, którzy stanowią Sąd Konsystorski, na którym znowu p. adw. Eberhardt występuje jako obrońca sądzących się stron.

Ks. Biskup wyjaśnił, że taki stosunek nie stanowi przeszkody do wybrania p. adw. Eberhardta na członka Wydziału Synodalnego.

Zatem do Konsystorza wybrani zostali na członków: ks. Aleksander Falzmann ze Zgierza i pan Gustaw Lauter, wice prezes Sądu Apelacyjnego. Na zastępców: ks. Frischke z Radomia i p. rejent Roguski z Radomia. Do Wydziału Synodalnego wybrano na członków: p. adw. H. Eberdardt z Warszawy i p. A. Michel z Sosnowca; na zastępców: ks. K. Kotula z Łodzi i p. Dr. H. Eisele z Krakowa.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów, pan Michel, delegat z Sosnowca, złożył oświadczenie, które z całym uznaniem na tem miejscu podajemy. Powiedział co następuje:

„Jak wszyscy to napewno z mych wystąpień na Synodzie zauważyli, jestem natury bojowej. Występowałem otwarcie i zdecydowanie przeciwko uroszczeniom Niemców. Jestem z całym podziwem dla hitleryzmu w Niemczech, ale go będę z całych sił zwalczał w Polsce, jako szkodliwy dla nas kierunek polityczny. Mimo to, gdyby doszło do pacyfikacji i do zgodnego załatwienia sporów narodowościowych w naszym Kościele, *zawsze chętnie dla Braci Niemców mandat swój złożę, o ile chodzi o dobro Kościoła*".

Ani na chwilę nie wątpimy, że na dnie duszy, każdego członka Synodu ta sama myśl spoczywa i każdy na to oświadczenie p. Michela się zgodzi. Pan Michel uczynił to pierwszy, szczerze i odważnie i za to należy mu się — mimo jego niektórych wystąpień — całe uznanie i cała sympatja. Tak mówić i myśleć może tylko ten, kto rzeczywiście dobro swego Kościoła ma w swej pracy społeczno-kościelnej jedynie na względzie.

XXXVI.

Druga część popołudniowego posiedzenia Synodu wypełniona została różnemi uchwałami formalnej natury.

1) Tak więc uchwalono ostatecznie powołać ks. Tadeusza Wojaka do pracy wśród młodzieży z siedzibą w Warszawie i z pensją 600 zł. miesięcznie.

2) Uchwalono kreować nową polską parafję Aleksandrówka — Holendry pod Kowlem na Wołyniu, która ma 155 rodzin, 448 członków konfirmowanych, 680 hektarów ziemi. Członkowie płacą po 50 groszy z hektara i od konfirmowanego członka 1 zł. rocznej składki kościelnej.

3) Uchwalono 5% składek kościelnych, przelewanych dotychczas na terenie b. Kongresówki na rzecz funduszu kościelnego — przeznaczyć na rzecz senjoratów.

4) Wniosek o powołanie stenografów do pisania protokółów z obrad Synodu — nie przeszedł, ze względu na duże z tem związane koszta,

Ks. senjor P. Nikodem, jako przewodniczący Wydziału Synodalnego odczytał Sprawozdanie z pracy tego Wydziału, co zebrani przyjęli z podziękowaniem do wiadomości.

Po przerwie, podczas której ustąpiła publiczność z galerji, odbyło się posiedzenie tajne Synodu, do którego zwrócił się ks. Lang w drodze apelacji przeciwko wyrokowi Sądu Dyscyplinarnego, mocą którego został pozbawiony stanowiska pastora w Pułtusku.

Synod na swem tajnem posiedzeniu po długotrwałych i wyczerpujących wyjaśnieniach ks. Langa i dyskusji, wyrok Sądu Dyscyplinarnego jednomyślnie potwierdził.

Antoni Starża

Ks. Jerzy Trzanowski zapomniany pisarz polski XVII stulecia

(Na marginesie ważkiej książki).

Ks. Dr Andrzej Wantuła. KS. JERZY TRZANOWSKI. ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ. Nakładem Towarzystwa Ewangelickiego, Cieszyn, 1938, in 8⁰ (210x145 mm), str. VIII, 186 i 3 ilustr. na wkładkach kred. pap. Cena ?

O sławnym barokiście ewangelickim XVII stulecia i nie zapomnianym autorze kancjonału „Cithara Sanctorum", ks. Jerzym Trzanowskim w czeskim i słowackim, a nawet w niemieckim piśmiennictwie istnieje mnóstwo książek, rozpraw i relacji. Jedynie *w polskiej literaturze brakowało podstawowego dzieła, któreby kwestionowaną dotąd polskość Trzanowskiego obroniło* i utalentowanego, uduchowionego, śląskiego *śpiewaka Bożego*, którego śpiew był dostojnym obramowaniem dni znojnych, *wprowadziło do rodziny pisarzy polskich.*

Tę lukę wypełnił młody pastor wiślański, nie dawno promowany na wydziale teologji ewangelickiej doktór Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, ks. Andrzej Wantuła, wydając po raz pierwszy w Polsce gruntowne acz popularne dzieło o Trzanowskim, opracowane z rzetelną znajomością tematu i epoki, kiedy po niebie polskim i słowackim przetaczał się prąd reformacyjny.

Trzeba być dobrym historykiem stosunków kościelnych i zarazem slawistą-erudytą, aby umiejętnie podejść do tematu, o którego rozwiązanie kusiło się już u nas wielu pisarzy. Ks. dr Andrzej Wantuła posiada te zalety, a prócz tego i odziedziczoną po swym ojcu cierpliwość i wrodzoną umiejętność bibliografa, które umożliwiły mu sprostać podjętemu zadaniu, a dzięki prawdziwej zdolności ujmującego opowiadacza — *napisał książkę nie tylko ważką i doskonałą, ale miłą i ciekawą.*

Co prawda nie w jednym miejscu można zauważyć, że w kwiecistej peryfrazie nie ukrywa autor tendencji zaczepnej, jakby próbował ze szczerego śląskiego serca polemizować z dziejopisami polskiej literatury: dlaczego przynajmniej nie zestawiliście śląskiego barokisty ewangelickiego z makaronizującymi pisarzami polskimi XVII stulecia? Lecz to już u dra Wantuły jest przyrodzoną cechą charakteru, że pozytywnymi wartościami przeciwstawia się powierzchownemu propagowaniu.

Pierwszym, *który po polsku pisał o księdzu Jerzym Trzanowskim był Jan Muthmann.* Książka jego, wydana na Śląsku Cieszyńskim nosiła tytuł Wierność Bogu y Cesarzowi, czasu powietrza morowego należąca, drukowana była w Brzegu w 1716 r. Otóż w tej, tak dawnej już publikacji, po raz pierwszy zamieszczono życiorys Trzanowskiego, oparty na zbiorze kazań żałobnych ks. M. Smrtnika i ks. J. Lochmana p. t. „Vale Tranoscianum". Dopiero w półtora wieku później, *ks. pastor Leopold Otto* w Zwiastunie Ewangelicznym (1877, nr. 9, s. 196—202) ogłosił o Trzanowskim większy biograficzny artykuł. Trzecim z kolei biografem natchnionego śpiewaka chwały bożej był *ks. Fr. Michejda*, pisząc o Trzanowskim we wstępie do wydanych jego Modlitw (Cieszyn, 1898). Jedyne to zresztą dzieło Trzanowskiego wydane po polsku dla upamiętnienia trzechsetnej rocznicy śmierci tego, z którego fletni sączył się śpiew pochwalny dla Pana i Zbawiciela naszego.

Ks. dr Wantuła wspomina, że pojawiały się później w naszym piśmiennictwie bądź wzmianki, bądź obszerniejsze relacje i wspomnienia, ale przeważnie były to marginesowe uwagi bez większego znaczenia. Takimi były relacje Fr. Popiołka w „Dziejach Śląska" czy też ks. K. Michejdy w „Dziejach Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim" (Cieszyn 1909), ale na wzmiankowanie zasługuje seria artykułów ks. Fr. Buchwałdka „Znaczenie Jerzego Trzanowskiego dla słowiańskich kościołów ewangelickich (czeskiego i słowackiego) a dla polskiego kościoła ewangelickiego w szczególności".

Istotnym bodźcem do napisania książki o Trzanowskim, poprzedzonej zresztą rozprawą naukową p. t. „*Ks. Jerzy Trzanowski — Słowiański Luter*" (Reformacja w Polsce", rocznik IX, 1938), było ważne odkrycie bibliofilskie ojca autora, p. Jana Wantuły, który znalazł w jednej z chat w Ustroniu dwa stare rękopisy kazań, jakie napisał Jerzy Trzanowski na teksty Objawienia św. Jana czyli Apokalipsy. „Później okazało się, jak podaje ks. dr Wantuła, że odpisów tych kazań jest więcej, że spotkać je można w Wiśle, w Cieszynie i pod Cieszynem. Tytuł owej księgi kazań brzmi: „Prologus in Apocalipsin divi Iohannis Apostoli aneb Wyklad na Zgeweni Swateho Jana Aposstola, sepsane a wydane od Kneze Girika Trzanowskeho, ktere sepsal prwniho roku po swem poswicenie, kdy Urzad Kazatelsky przigal. Anno 1650". *Odpis znaleziony przez p. Jana Wantułę* był sporządzony przez niejakiego Macieja Spratka z Cisownicy w 1703 r., niestety nie z oryginału ale już z odpisów.

Pierwszym, który po wojnie światowej na naszym Śląsku nieustannie zabiega o umieszczenie ks. Jerzego Trzanowskiego w panteonie polskiej literatury, jest ojciec autora, p. Jan Wantuła. On to pisze o odkryciu nieznanych kazań Trzanowskiego do Posła Ewangelickiego (r. XVI, nr. 45, 7/XI. 1925) i do Kalendarza Ewangelickiego (1926, s. 62—8). Równocześnie kustosz Muzeum Cieszyńskiego, inż Karger, odnajduje w księgach zmów o zmianie własności i majątku mieszczan cieszyńskich z lat 1580—1650 testament matki Trzanowskiego, który ogłasza po polsku p. Jan Wantuła w „Kalendarzu ewangelickim" (Cieszyn, 1933, s. 79—82). Jesz-

cze przedtem o odnalezionym w 1927 r. przez J. Olszara exlibrisie Trzanowskiego z jego wizerunkiem pisał Jan Wantuła w „Kalendarzu Ewangelickim" (1931, s. 122—5), zaś w „Zaraniu Śląskim" (VII, z. 3—4 s. 156—60) p. inż. W. Karger.

Pierwszą próbą syntetyzowania w sprawie Trzanowskiego jest krótka rozprawka autora p. t. „Ks. Jerzy Trzanowski wśród Polaków" i zamieszczona w „Sborniku Tranovského", zredagowanym na pamiątkę jubileuszu przez ks. dra St. Osuskiego, a wydanym przez „Tranosciusa" w Liptowskim Świętym Mikułaszu w 1936 r. W rok później pojawia się obszernie potraktowana, źródłowo wyczerpana i z talentem napisana *praca monograficzna pastora niemieckiego ks. Waltera Stökla* p. t. „Tranoscius", zamieszczona w poważnym piśmie „Kyrios" (r. II, nr. 3. Ost-Europa Verlag. Königsberg, Pr. — Berlin; rec.: Cirkevné Listy, 1937, s. 515—6), w której Stöckel dowodzi, że ks. Jerzy Trzanowski jest Niemcem.

To było ostatnią przyczyną, dla której młody doktór śląski ujął za pióro i z pomocą swego ojca — zasłużonego zbieracza starożytności polsko-ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim — napisał popularną monografię, w której całkowicie pominął problematykę tematu i aparat krytyczny oraz omówienie krytyczne źródeł, a przede wszystkim, nie chorując na diagnostę czasów Reformacji, wykazał wielkie poczucie realności dziejowej i szczęśliwie przeprowadził dowód polskości ks. Jerzego Trzanowskiego.

A to, że Trzanowski macierzyste i smukłe topole, lipy cieniste i wiązy jasne ziemi śląskiej zamienił na winne rabaty Słowacji, to nie tylko dlatego, że góry noszą w sobie stygmat anielstwa i są rozpostartymi skrzydłami z doświadczeniem odbytych lotów, ale dlatego głównie, że Trzanowski „żył ideałami religijnymi i był w nie zapatrzony". „Dzisiejsze ideały narodowe— powiada autor — budzić się zaczęły później i trudno też mówić dziś, zwłaszcza na pograniczu, o uświadomieniu polskości lub czeskości. Trzanowski w sumieniu swoim nigdy zapewne nie musiał rozpatrywać swojej narodowości. Sprawa ta była dla niego nie skomplikowaną, naturalna, prosta. *Z pochodzenia był Polakiem, jego macierzystą mową była mowa polska, polski lud cieszynski najbliższy jego sercu, odczuwał swą przynależność do niego w ciągu całego życia i do niej się wyraźnie przyznawał* I to wszystko. Kategoriami narodowymi z całą pewnością nie myślał. Byłby się zdziwił, gdyby mu ktoś powiedział, że jest Czechem lub Słowakiem, i nikt w jego oczach nie byłby do niego tak podchodził. Był Cieszyniakiem. To było jego własne określenie, jakim się stale w potrzebie posługiwał". Ten argument autora każdego przekona, bowiem Trzanowski „w Słowakach i Czechach widział na pewno braci, ludzi bardzo bliskich sobie, lecz mimo to odrębność swego pochodzenia i swej przynależności plemiennej względem nich zaznaczał".

Godzi się na tym miejscu wspomnieć, że ze strony czeskiej (dr. A. Frinta, dr Albert Pražak) były i są wielkie wysiłki czynione w kierunku zaadoptowania Trzanowskiego dla literatury polskiej, chociaż Słowacy, nie zaangażowani w tym sporze uczuciowo, stoją jednomyślnie na stanowisku, że *Trzanowski był Polakiem, a nawet przygodnie nazywają go „Lutrem polskim"*. Otóż krzywiącym się na to Czechom w sposób dobitny dr Wantuła udowodnił, że Trzanowski „był Polakiem, bo polskim było jego pochodzenie i polską mowa macierzysta i do polskiego pochodzenia się przyznawał" (s. 166).

Nie będziemy przytaczali na tym miejscu życiorysu Trzanowskiego, ani też analizowali jego twórczości, gdyż w streszczeniach sprawy te były niedawno przez całą polską prasę ewangelicką z okazji uroczystości jubileuszowych w Lipt. Św. Mikułaszu dość obszernie omawiane, ale wydaje nam się rzeczą słuszną podnieść na tym miejscu, iż w zrewidowanych w przyszłości podręcznikach literatury polskiej winno się znaleść miejsce dla pisarza polsko-ewangelickiego XVII wieku ks. Jerzego Trzanowskiego. Cenna praca ks. dra Andrzeja Wantuły konieczność tę w zupełności usprawiedliwia.

Miłowanie przez nas Śląska Cieszyńskiego powinno znaleść wyraz we wprowadzeniu Trzanowskiego do literatury polskiej.

Armin Stein (H. Nietschman). (136)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Podczas gdy Rutfeld odszedł, by spełnić prośbę, rzekł Luter do Jonasa, który siedział tuż przy łożu jego: „O Boże mój, jak ja się źle czuję! Kochany mój Jonasie, przeczuwam że ja tu w Eisleben, gdzie się urodziłem i gdzie ochrzczony zostałem, też i umrę. Panie, w Twoje ręce polecam ducha mego".

W łóżku doznawał zbytniego niepokoju; wstał więc i przeszedł się parę razy po pokoju. Położywszy się znowu, rzekł: „Czuję, jakby wielki ciężar przytłaczał piersi moje, ale serce jeszcze oszczędza".

Zawezwano teraz pisarza miejskiego, z którym się Doktór Marcin bliżej zaprzyjaźnił był i żonę tegoż, oraz dwóch jeszcze lekarzy. Niezadługo przybyli też i drudzy hrabiowie Mansfeldu i hrabia von Schwarcburg z małżonką swoją; wszyscy z szczerej miłości zaniepokojeni o niego, starali się ulżyć mu różnemi środkami wzmacniającemi, w końcu jednak odmówił Luter przyjmowania takowych, mówiąc: „Boże mój, Boże, tak bardzo źle się czuję, już niezadługo skończę!"

„Odwagi, najdroższy panie Doktorze", nawoływał magister Coelius, „czuję pot na skroniach waszych, ten wam przywróci zdrowie".

Luter potrząsnął głową i rzekł głucho: „To jest zimny pot śmiertelny".

Splótł ręce na piersiach i modlił się: „O mój Ojcze Niebieski, Boże i Ojcze Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boże wszelkiej pociechy, dziękuję Ci, żeś mi objawił umiłowanego Syna Twego Jezusa Chrystusa, w którego wierzę, którego głosiłem i wyznawałem, którego miłowałem i wysławiałem, którego niegodziwy papież i wszyscy bezbożni szkalują, prześladują i bluźnią Mu. Błagam Cię, mój Panie Jezu Chryste, przyjmij duszyczkę mą. O, Ojcze Niebieski, choć ciało to opuścić muszę, i z życia tego wyrwany zostanę, mam jednak pewność tę, że wiecznie przy Tobie zostanę, i że z Twoich rąk już nikt mnie nie wyrwie".

Rzucał się po kilka kroć z jednego boku na drugi, potem odmówił trzy razy z rzędu po łacinie wiersz: „Tak Bóg umiłował świat, że dał Syna Swego jednorodzonego, aby każdy kto Weń wierzy nie zginał, lecz miał żywot wieczny", a następnie wiersz z 68 Psalmu: „Mamy jednego Boga, który pomaga, i jednego Pana, który od śmierci wybawia".

Coelius podał mu jeszcze jedną łyżkę z lekarstwem, które też chętnie przyjął, lecz zaraz potem wyrzekł: „Już odchodzę, oddam ducha mego. Ojcze, w Twoje ręce polecam ducha mego, Tyś mnie wybawił Panie, Boże wierny".

Poczem nastała cisza. Wstrząsano i wycierano go i wołano na niego, lecz on nie otwierał ani oczów ani ust. Hrabina Mansfeld z pomocą lekarzy wycierała mu pulsa wodami wzmacniającemi, które pani Katarzyna przysłała — bez skutku.

Coelius nachylił się nad nim i zapytał: Czcigodny ojcze, czy trwacie niezłomnie w wierze w Chrystusa Pana i przy nauce którą głosiliście? Głośne i wyraźne „Tak" rozległo się z pościeli.

Poczem odwrócił się Luter na prawy bok i zapadł w sen, który trwał mniejwięcej kwadrans.

Przypominamy, że z okazji obchodów w zborach śląskich 300-lecia wydania „Cithary Sanctorum", ks. senior P. Nikodem wydrukował w osobnej broszurze dziewięć pieśni oryginalnych Trzanowskiego w polskim ujęciu ks. pastora P. Sikory.

Może książka ks. dra Wantuły zapoczątkuje ze strony polskiej poważniejsze badania nad Trzanowskim, w każdym jednak razie ta cenna i pięknie napisana praca winna co prędzej trafić do rąk naszej młodzieży.

To, że Trzanowski pisał po czesku — jeszcze niczego nie dowodzi. Bartosz Paprocki jednako należy do polskiej i do czeskiej literatury. Gdyby nie było Białej Góry, kto wie, czy takich pisarzów jak Paprocki nie mielibyśmy więcej. A przecież czeszczyzna była w owym czasie w wielkiej estymie, skoro Łukasz Górnicki w „Dworzaninie" zaleca ją młodzieży, sposobiącej się do karjery duchownej, naukowej i politycznej. A to, że Mickiewicz pisał częściowo po francusku, Przybyszewski po niemiecku, zaś Conrad prawie wyłącznie po angielsku — to bynajmniej nie dowodzi, iżbyśmy tym pisarzom odmawiali miana Polaków i czynili zastrzeżenia przy wprowadzaniu ich do Panteonu Narodowej Literatury Polskiej.

Ks. dr Andrzej Wantuła nie tylko służy swemu kościołowi, *ale dobrze się zapisuje na kartach badań literatury ojczystej*. O śląskim rodzie Wantułów, kiedyś słusznie powiedzą, że z polskich pieleszy wyszli, ziemi śląskiej byli przez całe życie wierni, a co najważniejsze śląsko-ewangelickiego barda religijnego z XVII stulecia do literatury polskiej wprowadzili. Sprawa zasługuje w ogóle na jaknajszersze omówienie jej na łamach wszystkich poważnych polskich czasopism literackich.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Emil Ismer, Poznań.

Krótki zarys dziejów muzyki kościelnej w Polsce

Z chwilą zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce w roku 966, rozpoczyna się historja religijnej muzyki. Powolne powstawanie polskiego kleru było powodem, że z początku do obrzędów religijnych, brano gotowy materiał śpiewu gregorjańskiego za pośrednictwem obcych mnichów i księży. Z powodu różnych zaburzeń dziejowych, trudno sobie wyrobić pogląd, jak kształtował się śpiew kościelny w naszym kraju do początków 15-go wieku. Na zasadzie rękopisemnych zabytków stwierdzono, że w wiekach 14 i 15-tym śpiewano w Polsce wszystkie formy chorału gregorjańskiego. Nie ulega wątpliwości, że pod wpływem rodzimym zmieniły się niektóre formy chorału, zwłaszcza hymny. Papież Jan III-ci zezwolił na śpiewanie pieśni w Polsce w rodzimym języku przed i po nabożeństwie. Celem ułatwienia w krzewieniu wiary, zaczęto tłomaczyć pieśni z języków: łacińskiego, czeskiego i niemieckiego. Z początku lud śpiewał tylko refren „Kyrie Eleyson", który trzymał się długo pod nazwą „Kierleszu". Kierlasz następnie zastąpiono „Laisem", który stał się hymnem narodowym, a była nim pieśń „Bogurodzica", powstała w początkach 14-go wieku. Jest to jedyna pieśń, którą można uważać za produkt rodzimy. Wiek 15-ty przyniósł więcej podobnych pieśni. Na polu polskiej twórczości sekwencji spotykamy tylko jedno nazwisko Jana Kampa, późniejszego biskupa Poznańskiego. W tym samym czasie spotykamy także pierwsze pieśni wielkanocne, maryjne, jak również i kolędy. Twórczość ta w wiekach 16 i 17-tym wzrosła ogromnie w której też daje się już zauważyć pierwiastek ludowy. Roformacja obudziła umysły i serca polskie. Olbrzymia ilość pieśni w narodowym języku, jaką protestanci rzucili między lud, wraz z nowemi hasłami, zmusiła kościół

Spojrzano na siebie wzrokiem, wyrażającym nadzieję, że ten sen pokrzepi go. Wkrótce jednak twarz pokryła się trupią bladością, nogi i nos stały się zupełnie zimne. Jeszcze raz głęboko westchnął, poczem nastąpił koniec, i wyzwolona dusza odeszła do wiecznej ojczyzny swej, z krainy cierpień do radości wiekuistej, z pola walki ziemskiej na łono niebiańskiego pokoju.

Stało się to o godzinie trzeciej nad ranem, w czwartek dnia 18 Lutego 1546 roku.

*

„To nie może być, on nie umarł!" rozlegały się głosy u łoża Doktora Marcina, kiedy lekarze choć z bólem serdecznym oznajmili smutną pewność zgonu; takie same słowa rozlegały się wszędzie w mieście, gdzie żałobna wieść ta lotem błyskawicy się rozeszła z ulicy na ulicę. I do mieszkania pisarza miejskiego, pątnowana teraz bezustannie, jakgdyby do miejsca cudami słynącego. Jeszcze przed nastaniem dnia przybyły różne dostojne osoby, które dla sprawy zakończonego już sporu przebywały jeszcze w Eisleben, i tłumy mieszczan, by oglądać zmarłego. I był wielki płacz i biadanie.

Natychmiast sprowadzono ludwisarza, mistrza Melchiora, który wziął miarę na trumnę cynkową. Równocześnie z nim przybył malarz miejscowy i odtworzył podobiznę pośmiertną zmarłego.

Trupa odzianego w białe szaty śmiertelne przełożono teraz na inne łoże. Tam leżał, dopóki trumna cynkowa nie była gotowa. Ułożono go w niej i wystawiono na widok publiczny. Tłumnie ciśniono się, musiano się na własne oczy przekonać o prawdzie, że Doktór Marcin rzeczywiście nie żyje!

Tymczasem wyruszyły dwa kurjery konne, jeden do Wittenbergi, aby zawieść pani Katarzynie żałobną wiadomość, drugi do Elektora, któremu hrabiowie Mansfeldowie jednocześnie przedłożyli prośbę, ażeby śmiertelne szczątki wielkiego człowieka mogli zatrzymać na swojej ziemi, oświadczając przytem, iż nie mają jednak zamiaru krzyżować w tym względzie ewentualnych planów Elektora. Wieczorem dnia 19 nadeszła z Torgawy odpowiedź: Marcin Luter spocznie w Wittenberdze, w kościele zamkowym, dlatego zechcą hrabiowie przeprowadzić ciało aż do granic Księstwa Saskiego.

Tegoż dnia przed południem została trumna przeniesiona do kościoła św. Andrzeja. Tam wygłosił Justus Jonas mowę żałobną na tekst I Tes. 4, 13—18. Przez noc pozostało dziesięciu mieszczan, jako straż honorowa, przy trumnie Doktora Marcina.

Następnego poranku wypełnił się kościół ponownie nabożnymi, ażeby z ust magistra Coeliusa usłyszeć mowę pożegnalną.

Około południa ustawiono trumnę, okrytą czarnym aksamitnym całunem na karawanie, i pochód żałobny ruszył z miejsca. Wszyscy książęta, hrabiowie i panowie oraz olbrzymie tłumy ludu odprowadziły ciało do bramy miasta, śpiewając pieśni pogrzebowe. Tu dopiero zawrócono z powrotem, dwaj młodzi hrabiowie zaś oraz pięćdziesięciu rycerzy towarzyszyło orszakowi żałobnemu aż do Wittenbergi.

Powszędy, we wszystkich miejscowościach, kędy orszak pogrzebowy przeciągał, jęczały żałośnie z wież kościelnych dzwony. Wszystko porzucało pracę i stało wzdłuż drogi w czarnych żałobnych strojach, by przyjąć orszak i odprowadzić go szmat drogi wśród płaczu i szlochu.

W Halli zatrzymano się i ustawiono trumnę w kościele Panny Marji. Tam pozostała przez noc, przyczem

katolicki do naśladowynia. Reforma trydencka przyniosła zmiany a mianowicie jednolitość w polskiej agendzie katolickiej.

Starożytna pieśń „Bogurodzica“ w wieku 17-tym przestaje być własnością ogółu i śpiewana jest tylko po kościołach, głównie w Gnieźnie. — Wobec braku dokładnych danych, trudno nam jest odgadnąć, kiedy rozpoczęła się twórczość wielogłosowa w Polsce. Prawdopodobnie rozpoczęto ją prymitywną formą t. j. „organum“ w wiekach 12 lub 13-tym. Księga „Liber generationum“ w roku 1496, znajdująca się obecnie w posiadaniu Akademii Umiejętności w Krakowie, jest wyrazem polskiej kościelnej muzyki wielogłosowej pod koniec 15-go wieku.

Do najwybitniejszzch muzyków 15 wieku zalicza się Mikołaja z Radomia, którego kilka kompozycji znajduje się obecnie w bibliotece Krasińskich w Warszawie. Są to utwory oparte o chorał gregorjański, a niektóre z nich mają charakter ówczesnych ballad i canzon świeckich. Na początku 16-go wieku występuje w Polsce muzyk niemiecki Henryk Finck, nadworny kapelmistrz dworu króla Olbrachta. — Świetnym teoretykiem muzycznym w 16-ym wieku był Sebastjan z Felsztyna, proboszcz z Krakowa, Sambora, Kalisza i Sanoka. Muzyki uczył się na Uniwersytecie Jagielońskim. W rękopisach wawelskich zachowało się kilka jego kompozycji, które pozwalają nam sądzić o wielkim talencie mistrza. Sebastjan napisał też pierwszy podręcznik teorii menzuralnej.

Kultura muzyczna w Polsce rozpowszechniała się coraz bardziej, dowodem czego jest tabulatura organowa Jana z Lublina (1540) zawierająca sporo kompozycji polskich i obcych.

Lecz najdonioślejszym faktem dla rozwoju kościelnej muzyki polskiej w 16 wieku jest założenie przez króla Zygmunta I-go t. zw. „Kapeli romantystów“. Zespół ów składał się z 11 księży-polaków, którzy codziennie śpiewali na mszy roratnej. Kapela ta przestała istnieć dopiero w czasie rozbiorów Polski. Dyrygentami tego chóru byli: Mikołaj z Poznania, Krzysztof Borek, i szereg innych osobistości.

W roku 1550 występuje na widownie wybitny muzyk Wacław z Szamotuł. Z pośród licznych jego dzieł znajdujemy i msze pisane na dwa chóry, na wzór stylu weneckiego willarta. Wacław z Szamotuł jest ostatnim kompozytorem polskim, którzy pisali według wzorów niderlandzkich. Z muzyków współczesnych mistrzowi, którzy wzorują się na włoskiej szkole, to: Marcin ze Lwowa (1540—1589) organista i śpiewak królewski i Tomasz z Szadka. Utwory Mikołaja Gomółki (1580—1609) posiadają także wyraźną cechę wpływów włoskich co się zaznacza w „Melodjach na psałterz“ (1580). Wiek 17-ty jest opoką silnych wpływów rzymskich i weneckich na kościelną muzykę polską. Mikołaj Zieleński, organista arcybiskupa Baranowskiego, (ur. w 1611 r.) jest takim kompozytorem reprezentującym w swych utworach wpływy szkół: rzymskiej i weneckiej. Podobni mu stylem, to: Bartłomiej Pękiel (ur. w 1650 r.) nadworny muzyk i Marcin z Mielca, dyrygent kapeli rorantystow. Pomiędzy latami 1650—1750, polska muzyka religijna wydała szereg mniej, lub więcej utalentowanych, do których należą: Jan Radomski, Jerzy Nowakowski, Kazimierz Jezierski, Kasper Pier-

---

korzystając z okazji odciśnięto maskę pośmiertną w wosku.

U granicy księstwa w Bitterfeldzie stało już w pogotowiu poselstwo Elektora, które przyjęło orszak pogrzebowy i przeprowadziło go dalej do Remberga.

Przenocowawszy i tutaj przybyto w poniedziałek dnia 22 Lutego do Wittenbergi.

W miarę zbliżania się do miasta pochód coraz bardziej się wydłużał. Wszystkie stany były w nim reprezentowane: nie pospolity lud tylko oddawał kochanemu ojcu swemu ostatnią posługę, także wielcy i dostojni kroczyli w pochodzie aby zadokumentować, że zmarły był ojcem wszystkich.

Odezwały się dzwony Wittenbergskich kościołów. W tem stłoczony tłum ludzi począł ze czcią usuwać się na stronę: na wózku zwolna zbliżała się pani Katarzyna, najnieszczęśliwsza z wdów, z jedyną pozostałą jej córeczką Małgosią, najbiedniejszą z sierot.

Serce się krajało na widok tej kobiety w chwili kiedy przystępowała do trumny a potem ramionami obejmowała trzech synów swoich. Wszyscy odsłonili głowy i płakali z płaczącymi.

I znowu tłum się rozstąpił: z odsłoniętą głową nadjeżdżał w powozie Elektor Jan Fryderyk z małżonką i z trzema synami swemi. Wszyscy byli w głębokiej żałobie i nie wstydzili się łez swoich.

Trumna się zatrzymała, rycerze pozsiadali z koni i jakby na znak umówiony padło wszystko na kolana.

Tak witali najukochańszego do nadludzkiej niemal czci wywyższonego. Chwila świętej, uroczystej ciszy — nadmiar bólu przytłaczał piersi i tamował łzy; potem jednak, gdy chór cichuteńko i rzewnie zaintonował: „W niedoli Boże wzywam Cię“, rozluźniły się naprężone struny sercowe, i wśród przeszywającego na wskroś płaczu i jęku wjeżdżała droga ta trumna przez bramę Elsterską, mimo klasztoru Augustjańskiego do miasta Wittenbergi.

Podwoje kościoła Zamkowego rozwarły się, jakby otwartemi ramiony przyjmowały znużonego pielgrzyma i zapraszały do wiekuistego pokoju w poświęconej ziemi, do spoczynku u boku szlachetnych książąt, jego, największego z nich wszystkich.

Obszerne wnętrze Domu Bożego napełniło się po brzegi, tysiączne zaś rzesze musiały pozostać poza murami świątyni i przez otwarte drzwi łowić słowa, któremi, złamanym od wzruszenia i zduszonym od płaczu głosem, Doktór Bugenhagen proboszcz miejski, a po nim magister Filip Melanchton żegnali zmarłego. Poczem grono magistrów poniosło trumnę w to miejsce, gdzie miała spoczywać — w pobliżu kazalnicy, i zwolna spuścili ją w podziemia.

*

Tam śpi on teraz, największy z synów ojczyzny prorok narodu swego, i czeka na dzień zmartwychwstania. Na tem samem miejscu, z którego ongi uderzenia młota mnicha Augustjańskiego poruszyły świat cały, spoczywają kości bojownika prawdy, i kto ma uszy ku słuchaniu, ten dziś jeszcze słyszy łoskot tych uderzeń, pobudkę do wiary w Ewangelję, nawoływanie do wdzięczności względem Boga, który ludowi swemu dał tego człowieka, rycerza bez trwogi i skazy, wybawcę z mocy rzymskiego zabobonu.

Koniec.

szyński, Izdebski, Sadecki i in. Pozostało po nich szereg kompozycji chóralnych z tow. organowym, a czasem i orkiestrowym.

Z kompozytorów polskich piszącvch niemal wyłącznie „a capella" to: Jan Kromer, Maciej Łukaszewicz, W. Czechowicz i inni. Utwory ich to: msze, kantaty, hymny, motety i t. d. Wpływ szkoły neapolitańskiej silnie zaznacza się u Grzegorza Gabriela Górczyńskiego, Wacława Maksylewicza i Macieja Zieleniewicza. Zieleniewicz jest ostatnim z kompozytorów stojących na gruncie czystego wokalizmu. Po nim rozpoczyna się okres przewagi solowego pierwiastka i wyzyskanie efektów instrumentów i głosów ludzkich.

Z muzyków, którzy w dalszym ciągu rozwijają styl wprowadzony do muzyki przez Zieleńskiego, Jastrzębskiego i Mielczewskiego, to: Stanisław Sylwester Sarzyński, Stanisław Podolski, Jacek Różycki, kapelmistrz Jana III-go i inni. Wielka stosunkowo ilość zachowanych utworów pozwala określić nam obraz epok w których żyli ci muzycy. — Wpływ stylu operowego i instrumentalizmu jeszcze przed rokiem 1750 zaznaczył się dosyć silnie w muzyce kościelnej. Pod tym znakiem rozwijała się polska muzyka religijna do końca 18-go wieku, Muzycy tej epoki, to: Józef Kozłowski (1757—1831), Wacław Kamieński (1734 — 1821), Józef Elsner (1769—1854), Józef Damze (1734—1852), Kkrol Kurpiński (1785—1854) i szereg innych. W tym samym kierunku dążył również Stanisław Moniuszko (1818—1872) którego dzieła pozwalają nam sądzić, że i Moniuszko nie był świadom granicy między stylem świeckim a religijno-kościelnym. W tym samym stylu co i Moniuszko piszą: J. i M. Krogulscy, E. Łodwigowski, J. Nowakowski, A. Zarzycki. Na polu pieśni, kolęd i mniejszych form muzycznych kościelnych wyróżniają się: Gustaw Goguski, (ur. w 1838 r.), Władysław Rzepko (ur. w 1854 r.), Feliks Nowowiejski, Jan Gall, Stanisław Niewiadomski i in.

Rzut oka na współczesną muzykę religijną w Polsce nie daje narazie pomyślnych widoków na przyszłość. Jeżeli wielu współczesnym kompozytorom nie można odmówić talentu, to jednak trudno doszukać się w ich kompozycjach stylu kościelnego. Nie brak wprawdzie dobrych chęci, które szukają stylu relig. nieraz po błędnych drogach. Jednym z powodów zła, jest też to, że po kościołach bywają śpiewane i grane utwory noszące co prawda nazwy religijnych, lecz będące tylko parodją prawdziwego stylu kościelnego.

Gdy te wszystkie niedostatki będą usunięte i gdy zginie analfabetyzm muzyczny także licznych — niestety — pastorów i kantorów w naszym kościele ewangelickim, wtedy nastąpi prawdziwe odrodzenie naszej muzyki religijnej w Polsce.

Wiadomości z kościoła i ze świata

LWOW. **(Pogrzeb).**

Panu życia i śmierci upodobało się odwołać do Siebie w 73 roku życia śp. Eustachego Jana Schneidera, rolnika w Rudnie k/Lwowa. Śp. Jan Schneider był prawym człowiekiem i wzorowym obywatelem. Dzieciom swoim dał jak najlepsze wychowanie i wykształcenie. Jeden z synów jest kupcem, drugi urzędnikiem PKP, jedna córka nauczycielką, druga krawcową, trzecia na własnym dużym gospodarstwie, a jeszcze dwie zarządzają gospodarstwem śp. ojca.

Rodzina śp. Schneidera cieszy się szczerym szacunkiem szerszych warstw polskiego społeczeństwa. Dowodem tego był pogrzeb śp. Jana Schneidera, w którym wzięły udział tłumy obywateli miejscowości Rudne i okolicznych gmin. Smutny obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 18 lipca br. Nad otwartą mogiłą sędziwego obywatela i szczerze swemu Kościołowi oddanego współwyznawcy, przemówienie wygłosił ks. K. Banszel.

Całej zacnej Rodzinie, w głębokim żalu opłakującej śmierć małżonka, ojca i dziadka, przesyłamy wyrazy niekłamanego współczucia.

Z ZA GRANICY.

CZECHY.

— MINISTERSTWO OŚWIATY w Pradze Czeskiej zatwierdziło etat specjalnego zagranicznego sekretarza przy Słowackiej Radzie Kościoła Ewangelickiego. Zadaniem tego sekretarza będzie organizowanie parafji słowacko-ewangelickich wśród wszystkich ośrodków wychodźtwa słowackiego. Czy podobny referat mógłby być i w Polsce ustanowiony? (BEw)

ŁOTWA.

— Pomimo, że jest krajem protestanckim potrafiła utrzymać bardzo poprawne stosunki z Watykanem, który obecnie ustanowił siedzibę dla kardynała krajów baltycko-skandynawskich w stolicy Łotwy — w Rydze. Z jednej strony jest to wdzięczność watykańska dla rządu łotewskiego (składającego się prawie z samych protestantów), który nie przejawia szowinizmu w sprawach wyznaniowych (w przeciwieństwie do katolickiej Litwy) i nawet zwrócił nieraz z krzywdą dla ewangelików kilka kościołów katolikom. Z drugiej znów strony mianowanie kardynała katolickiego w Rydze jest dowodem przygotowywania katolickiej ofenzywy w krajach skandynawsko-bałtyckich. Nie rokujemy jednak tej ofenzywie najmniejszego powodzenia. (BEw)

NIEMCY.

— O POMOC DLA EWANGELIKÓW W III-ej RZESZY Prześladowanie kościołów chrześcijańskich i protegowanie poganizmu w Niemczech coraz bardziej oburza ogół ewangelików. Wszyscy się godzą, że upadek chrześcijaństwa w Niemczech narazi na niebezpieczeństwo powszechne ewangelicyzm w całym świecie. Ale nigdzie może tak nie uświadomiono sobie prześladowania wierzących ewangelików niemieckich, jak w Anglii. Wiąże się to z pamiętnymi odczytami teologicznymi Karola Bartha w Szkocji, odbytymi jeszcze w roku zeszłym. Obok bohaterskiego pastora Niemoellera na czoło ewangelików niemieckich wysuwa się ks. Karol Barth. Opinia światowa widzi w nim czołowego reprezentanta kościoła wyznawców. Podczas odczytów w Szkocji zasypywano go w czasie dyskusji gradem pytań o losie ewangelików w III Rzeszy. Barth, nie chcąc być podejrzany o jakąś grę polityczna lub nielojalność, milczał na odczytach, ale później obszernie się wypowiedział na łamach Brit Weekly. Niemieccy ewangelicy — jak pisał ks. Barth — ogromnie się cieszą, gdy za granicą interesują się ich losem. Nie czują się wtenczas osamotnieni w walce o utrzymanie prawdziwości kościoła. Najlepszym okazaniem pomocy Niemcom jest dziś jedynie modlitwa. Wszystkie kościoły zdają sobie dziś sprawę, że położenie Kościoła w Niemczech jest dziś wyjątkowe i tylko Bóg może wyprowadzić Kościół z trudności. Los kościoła niemieckiego może się stać udziałem i innych kościołów. Jeśli chce się objawić zainteresowania i pomoc, nie należy myśleć o polityce. Politycznym naciskiem nic się nie zyska, bowiem konflikt kościelny jest konfliktem duchowym, a nie świeckim. Należy więc starać się o środki duchowne. Barth ostrzega, zwłaszcza koła angielskie, przed protestami, bowiem ustrój narodowo-socjalistyczny jakkolwiek zdaje sobie sprawę z panowania w Anglii wolności sumienia i kościoła, nie mniej jednak protesty mogą tylko zaostrzyć i pogorszyć sytuację. Dziś ewangelicy nie walczą już o wolność, lecz o zasadę kościoła. Dziś się nie rozchodzi o formalną obronę autorytetu luterskiego i wyznania reformowanego w XVI stuleciu, ale o to, co oznacza dziedzictwo. Barth, który jest Szwajcarem, potrafił zachować tak daleko idący objektywizm, że oskarża niemiecki nacjonalizm, że służy celom wyłącznie świecaim a objawienie widzi .. w hitleryźmie. Jak wiadomo Synod w 1934 r. w Barmenie sprzeciwił się pogańskim tendencjom niemieckiego nacjonalizmu, ale nie prędko jeszcze minie w Niemczech zaślepienie. (BEw)

SŁOWACJA.

— KALWINI SŁOWACCY na miejsce opróżnione po śp. drze Baloghu niebawem wybiorą następcę. Jak się dowiaduje BEw najpoważniejszymi kandydatami na biskupa są dr Wojciech Sörös z Luczeńca, tekowski dziekan ks. Paweł Czegledy lub komarneński dziekan ks. Karol Soos. Wybór zostanie ogłoszony w ostatnich dniach lipca rb. (BEw)

— WYMIERANIE EWANGELIKÓW. J. Cibulka w „Cirk. Listoch“ (LII, 203) alarmuje z powodu ciągłego spadku urodzin w rodzinach ewangelickich. (BEw)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców i 3 dziewczynki.

Slub zawarli: Kazimierz Witkowski (e-a) z Romaną Hochbaum (e-a), Daniel Rudolf Gehring (e-a) z Wandą Knic (e-a).

Zmarli: Olga Elżbieta Koerth l. 25, Walter Zimmermann l. 40, Henryk Waimer l. 67.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 31 lipca VII Niedziela Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9,30 „ „ w kościele niemieckie Ks. wik. Witmeyer.
„ 11,30 „ „ w kościele główne Ks. wik. Hławiczka.
„ 11,— r. „ w kapl. „Tabity“ w Skolimowie ks Michelis.
Dnia 5 sierpnia 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 24 lipca, naboż. o godz. 10-ej odprawi Ks. Senior F. Gloeh.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00.

Niedziela dn. 31. VII 1938 r. 12,03 Poran. muz. 13.00 Szkic liter. 13.15 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16.30 Słuchowisko 17.05 Rec. śpiew. 18.30 Podw. przy mikrof. 20.05 Płyty 21.00 Wesoła aud. 22.00 „Trubadur“ — reportaż operowy.

Poniedziałek dn. 1. VIII. 1938 r. 12.03 Aud. południowa 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Feljeton 17.00 Muzyka 18.10 Pieśni 18.30 „Fortepian i książka“ 19.00 Aud. żołnierska Koncert 21.10 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 „Pięć wfeków dawnej muzyki“.

Wtorek dn. 2 VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Opowiadanie 17.00 Muzyka 18.00 Pogad. 18.10 Koncert 19.40 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Audycja 22.00 Płyty.

Sroda dn. 3.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. połud. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Recit. skrzypcowy 18.45 Opowiadanie 19.05 Recital śpiew. 19.35 Koncert 2100 Aud. dla wsi 21.10 „Chopin a Polska ziemia“ 22.00 Koncert.

Czwartek dn. 4.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. południ. 15.15 Aud. dla dzieci 15.30 Muzyka 16.00 Kapela Dzierżanowskiego 16.45 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.10 Płyty 18.25 Słuchowisko 19.10 Muzyka 19,40 Konc. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Muzyka kameralna.

Piątek dn. 5. VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 16.40 Pogadanka 17.00 Muzyka tan. 18.00 Pogadanka 18.10 Koncert 19.00 Recit. śpiewaczy 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Muzyka 22.00 Muzyka kameralna.

Sobota dn. 6.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Słuch. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Recit. skrzypcowy 18.50 Marsz Szlakiem Kadrówki 19.15 Kwadr. poetycki 19.00 „Żołnierze“ 20.00Aud. dla Polaków zagran. 21.00 Aud. dla wsi 21,10 Koncert 22.00 „Godzina niespodzianek“.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Złóż ofiarę na F. O. M.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“. Warszawa, Puławska 4. tel. 4. 30-15.